

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (550)

31 STYCZANIA 1971 R.

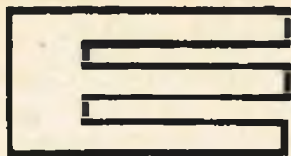
Z ŻYCIA KOŚCIOŁÓW  
STAROKATOLICKICH ●  
KANADA NIESPOKOJNA ●  
● DAWNE ŚLIZGAWKI  
WARSZAWSKIE

CENA 2 ZŁ

W ALEJACH UJAZDOWSKICH — MAL. WŁADYSŁAW PODKOWIŃSKI (1866 — 1895)

przeł. fot. Muzeum Narodowe w Warszawie





## WANGELIA ŚW. WG MATEUSZA 8, 23-27

Gdy szedł do łodzi, posłał za Nim Jego uczniowie. Nagle zerwała się gwałtowna burza na jeziorze, tak że fale zalewały

łódź; On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go mówiąc: „Panie, ratuj, ginjemy!”. A On im rzekł: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wlawy?”. Potem wstał, rozkazał wicherowi i jezioru i nastąpiła głęboka cisza. A ludzie pytali zdumieni: „Kimże On jest, że wichry i jezioro są Mu posłuszne?”.

# NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA

IV NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Lekcja przeznaczona na czwartą niedzielę po Trzech Królach nawiązuje do poprzednich tekstów. Św. Paweł daje krótki wykład prawdziwej miłości opartej na przykazaniach Bożych. Ten będzie mógł powiedzieć, że kocha bliźniego, kto będzie przestrzegał tego wszystkiego co mieści się w dekalogu. Nie można mówić o miłości bliźniego, kiedy w stosunku do niego jest się nieuczciwym, zakłamanym, dwulicowym. Dlatego też ten wielki Apostoł nawołuje: „Odnówcie się tedy duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo mówcie każdy prawdę do bliźnim swoim, bo jesteście jedni drugich członkami... Żadna zła mowa niech nie wychodzi z ust waszych” (Ef. 4, 21-30).

Niestety, jakże często łamane jest ósme przykazanie, jakże często puszczone w niepamięć napomnienie św. Pawła. A przecież właśnie grzechy języka tak bardzo utrudniają współzycie między ludźmi. Obmowy, oszczerstwa, plotki są przyczyną zawiści, nieporozumień, kłótni i rozdziewięku. Zjadliwy, ostry język sąsiada jest przyczyną gniewu ciągnącego się przez bardzo długie lata. „Język wprawdzie mały członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jak mały ogień wielki spala las” (Jak. 3, 5).

Przez cudowny dar mowy możemy wyśpiewać Bogu i ludziom hymny pochwalne lub złorzeczyć, przeklinać i rzucać obelgi. Przy pomocy tego daru można oddziaływać pozytywnie na setki i miliony umysłów ludzkich, lub odwrotnie, można jątrzyć, podburzać, siać nienawiść czyli działać destruktywnie. Apostoł Jakub pisze: „Przezeń (przez język) błogosławimy Boga i Ojca, i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boga są uczynieni. Z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo” (Jak. 3, 9).

Nie wszyscy ludzie cenią sobie ten wielki skarb, jakim jest mowa. Bardzo często nadużywają jej do celów nikczemnych. Posługują się językiem w tym celu, by innym wyrządzać przykrość i krzywdę. „Wargi kłamliwe tają w sobie nienawiść: kto wyrzuca (z ust) potwarz, głupi jest; w wielomówności nie będzie bez grzechu” (Przyp. 10, 18).

Dobra, przykładna matka uczy swoje dzieci świętych słów modlitwy. Ojciec prowadzi z dorastającym synem przykładową rozmowę, pedagog uczy pięknej mowy ojczystej. To są zjawiska powszechne i budujące. Są jednak odstępstwa od tych dobrych przykładów używania języka i nad tym należy ubolewać. Mówi mędrzec Pański „Uderzenie bicia czyni siność, ale uderzenie języka kruszyć będzie kości. Wielu legło od ostrza miecza, ale nie tak

jak ci, którzy poginęli przez swój język”. Starsi nie liczą się ze słowami gorsząc maluczkich i ucząc ich wyrażać, których nie można znaleźć w słowniku. Ileż to właśnie obrzydliwych, plugawych słów słyszy się w miejscach publicznych i to płynących z ust młodych chłopców i dziewcząt. Serce ścisną się z bólu, że to właśnie ta nasza przepiękna mowa polska jest w tak brutalny sposób kaleczona. A przecież: „Z każdego próżnego słowa, jakie mówią ludzie, muszą w dzień sądu zdać rachunek” (Mt. 12, 36).

Chrystus Pan bardzo wysoko stawiał wartość słowa: „Albowiem ze słów twoich będziesz usprawiedliwiony i ze słów twoich będziesz potępiony” (Mt. 12, 37).

Przykazanie ósme nie tylko zakazuje rzucania oszczerstw, robiania plotek, ale także zabrania wszelkiego kłamstwa. W najstarszym piśmie, w Nauce Dwunastu Apostołów czytamy: „Nie bądź dwojakiej myśli ani dwojakiego języka, bo dwoistość języka jest sidłem śmiertelnym” (2, 4). Człowiek, który kłamie, nie może cieszyć się szacunkiem, nie może wzbudzać do siebie zaufania. Od takiego osobnika każdy będzie się odsuwał, będzie nim gardził. Kłamstwo początkowo w małych rzeczach, nie tępione, prowadzi do poważniejszych kłamstw, a następnie do przestępstwa, a nawet i zbrodni. „Niechaj mowa wasza będzie: tak, tak, nie, nie, a co więcej od złego jest” (Mt. 5).

Każdy człowiek ma prawo do dobrego imienia i nikomu nie wolno tego imienia kłaść. Większą krzywdę czyni bliźniemu ten co zniesławia jego dobre imię, niż gdyby ograbił go z majątku. Pieniądze można zwrócić, ale naprawić krzywdę moralną jest rzeczą bardzo trudną, a nieraz i niemożliwą. Dlatego też w sądach i wyrażaniu się o innych należy być bardzo oględnym. I lepiej jest raczej być wstrzeżliwym w słowach niż rzutnym. Jakże mądre jest starożytne przysłowie: „Mowa jest srebrem, a milczenie złotem”. Dlatego też aby nie grzeszyć wielomównością wielu zamykało się w klasztorach takich jak trapiści, kameduli i innych, gdzie nakazane jest ścisłe milczenie.

Nie zalecamy zamykania się w klasztorach, gdzie nie wolno mówić i nie powiadamy, aby piękny ludzki głos ograniczyć do minimum, ale zgodnie z nauką Chrystusa zwracamy uwagę na właściwe i godne posługiwanie się tym wspaniałym darem Bożym. Pragniemy słyszeć piękną polską mowę nie tylko w radiu, telewizji, w teatrze, na uczelni, ale także na ulicy, w pociągu, w kawiarniach i tam wszędzie, gdzie znajduje się człowiek.

Nasze rozważania kończymy słowami psalmu trzydziestego ósmego „Rzekłem: Będę strzegł dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem moim”.

Ks. Z. MĘDREK

STYCZEŃ - 1971

N 31	P 1	W 2	Ś 3	C 4	P 5	S 6
JANA, MARCELINY	BRYGIDY, IGNACEGO	MARIU, MIROSLAWA	BLAŻEJA, HIPOLITA	ANDRZEJA, WERONIKI	AGATY, IZYDORA	TYTUSA, DOROTY

## ORĘDZIE BOŻONARODZENIOWE DRA BLAKE'A

W orędziu wydanym z okazji Bożego Narodzenia, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene C. Blake wezwał chrześcijan, by obchodzili święta w radości i nadziei. Zwrócił on uwagę na to, że w czasach dzisiejszych wszyscy ludzie wciągani zostali w poszukiwanie sensu życia i godności człowieka. Toteż epokę naszą można — zdaniem sekretarza generalnego — nazwać epoką wiary. „Młodzi i starzy gotowi są porzucić trwale i pewne pozycje w przekonaniu, że istnieją wartości i cele lepsze niż dotychczas nam znane, że człowieka stać na to, by dla swego bliźniego stworzyć lepsze życie. Nadzieja skłaniająca do poszukiwań, otrzymana obietnica oraz siła, która z niemożliwości czyni możliwość — wszystko to skoncentrowane jest w dziecku imieniem Immanuel, co oznacza: Bóg z nami”.

Na zakończenie Blake przypomina, że w swoim czasie Bóg dzielił nasz los ludzki i nie żądając żadnych przywilejów, stanął po naszej stronie w walce o nowy świat.



## ZGON PASTORA MARCA BOEGNERA

19 grudnia 1970 roku zmarł w Paryżu pastor Marc Boegner (fot.), wybitny działacz protestantyzmu francuskiego i ruchu ekumenicznego. Urodzony 21 lutego 1881 roku w Epinal (Alzacja), już jako młody duchowny Kościoła Reformowanego Francji zaangażował się w rozwój młodego jeszcze ruchu ekumenicznego. Na przestrzeni ostatnich 60 lat uczestniczył niemal we wszystkich ważniejszych konferencjach ekumenicznych.

Był prezydentem Rady Protestantów Związku Kościołów Francji (1929—1961) i

prezydentem Rady Narodowej Kościoła Reformowanego (1938—1961) i na tych stanowiskach działał na rzecz ścisłego zbliżenia protestantów francuskich, luteran i reformowanych. W działalności swojej szedł jeszcze dalej, myśląc o zjednoczeniu Kościołów protestanckich, anglikańskich i prawosławnych. W latach 1948—1954 był jednym z prezydentów Światowej Rady Kościołów, następnie przez kilka lat zajmował w Radzie stanowisko przewodniczącego ówczesnego Oddziału Akcji Ekumenicznej. W uznaniu zasług na polu ekumenicznym, w 1962 r. został przyjęty na członka słynnej Akademii Francuskiej.

Jego działalność znalazła także uznanie po stronie rzymskokatolickiej, dowodem czego było zaproszenie go na II Sobór Watykański przez papieża Jana XXIII.

Podczas II wojny światowej pastor Boegner działał aktywnie w francuskim ruchu oporu. Za działalność tę odznaczony został przez rząd francuski orderem Legii Honorowej. Do momentu zgonu był prezydentem honorowym Kościoła Reformowanego Francji i Protestantckiego Związku Kościołów Francji. Był też posiadaczem 8 doktoratów honorowych Wydziałów Teologii w Europie i Ameryce.

## PODRÓŻ SEKRETARZA GENERALNEGO SRK DO AFRYKI

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake, odbył w grudniu 1970 r. kilkunastodniową podróż do trzech państw afrykańskich. W stolicy Nigerii, Lagosie, uczestniczył on w posiedzeniu tamtejszej Rady Chrześcijańskiej i przeprowadził rozmowy z przedstawicielami rządu. W Liberii i Ghanie Blake konferował z przedstawicielami Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów. Do Genewy powrócił 17 grudnia ub. r.

## ARCYBISKUP WŁADIMIR OPUSZCZA BERLIN

Egarcha Patriarchatu Moskiewskiego Rosyjskiego Koś-

ciola Prawosławnego w Berlinie i Europie środkowej, Arcybiskup Władimir pożegnał się 13 grudnia 1970 r. ze swymi parafianami w Berlinie zach. podczas nabożeństwa w katedrze rosyjsko-prawosławnej. Synod Patriarchatu Moskiewskiego powierzył Arcybiskupowi Władimirowi kierownictwo diecezji w Rostowie n. Donem. Jego dotychczasowa siedziba znajdowała się w Berlinie wschodnim. Nie wiadomo jeszcze, kto i kiedy zostanie jego następcą.

## KONSEKRACJA KS. ELEKTA J. R. SATTERTHWAITE'A

28 października 1970 r., w święto Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, w opactwie Westminster w Londynie został konsekrowany na biskupa ks. elekt J. R. Satterthwaite, b. sekretarz generalny Wydziału Zagranicznego Kościoła Anglikańskiego Anglii i honorowy kanonik Starokatolickiej Kapituły Metropolitarnej w Utrechcie.

W konsekracji wzięli udział liczni przedstawiciele ruchu ekumenicznego, wśród nich delegacje Patriarchy Konstantynopola Atenagorasa I i watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Starokatolickimi współkonsekratorami byli: Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok i Biskup Gerardus A. van Kleef z Haarlemu, a także Biskup Ramon Taibo z Reformowanego Kościoła Episkopalnego Hiszpanii i Biskup Luis C. R. Pereira z Kościoła Luzytańsko-Katolickiego Portugalii. Rzymskokatolicki kard. Suenens z Brukseli podarował ks. elektowi Satterthwaite'owi pierścień biskupi.

Następnego dnia po konsekracji, nowy Biskup odprawił w swym dotychczasowym kościele parafialnym Mszę św. koncelebrowaną wraz z Biskupem van Kleefem i Biskupem Pereira.

Biskup Satterthwaite będzie rozciągał opiekę duszpasterską nad wszystkimi anglikanami zamieszkałymi na kontynencie europejskim. Wyraził on gorące życzenie ścisłej współpracy ze starokatolikami. Jego siedzibą będzie Bruksela. Wikaariuszem generalnym Biskupa Satterthwaite'a mianowany został dotychczasowy proboszcz parafii anglikańskiej w Brukseli, ks. H. Isherwood.

## POLSKA RADA EKUMENICZNA WYDAŁA KOMENTARZ DO EWANGELII ŚW. MATEUSZA

Staraniem Polskiej Rady Ekumenicznej, pod koniec grudnia 1970 roku ukazał się w nakładzie 1000 egzemplarzy komentarz do „Ewangelii św. Mateusza” (rozdziały 1—10) Williama Barclaya. Autor komentarza jest profesorem teologii Uniwersytetu w Glasgow. Wydał on już wiele dzieł teologicznych oraz studiów obejmujących wszystkie księgi Nowego Testamentu. Barclay jest znakomitym znawcą starożytności, a zwłaszcza kultury, religii i obyczajów ludów zamieszkujących kraje, w których rozwijały się pierwsze gminy chrześcijańskie.

Komentarz do Ewangelii św. Mateusza pomyślany jest jako materiał pomocniczy dla duchownych i innych pracowników kościelnych zgłaszających zapotrzebowanie na tego rodzaju opracowanie. Druga część komentarza, obejmująca rozdziały 11—28 Ewangelii św. Mateusza jest już w opracowaniu przez dyrektora Biura Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Zdzisława Pawlika, który dokonał również przekładu części pierwszej.

## W BIEŻĄCYM ROKU — TRZY JUBILEUSZE KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW

W bieżącym roku mija 50 rocznica ukonstytuowania się w Polsce samodzielnej administracji Kościoła Adwentyistów DS, 50-lecie istnienia Wydawnictwa „Znaki Czasu” i 45 rocznica powołania do życia Seminarium Duchownego. Uroczyste obchody tych trzech rocznic przewidziane są w Warszawie w dniach 18—20 czerwca.

WYDZIAŁ ZAGRANICZNY KOSCIOLA ANGLIKANSKIEGO

# Z ŻYCIA KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH

## Wspólne nabożeństwo starokatolików i rzymskokatolików w Frankfurcie

**W związku z 100 rocznicą rozłamu, 28 października 1970 r., w święto Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, w kościele starokatolickim w Frankfurcie n. M. (NRF) odprawione zostało wspólne nabożeństwo z udziałem wyznawców Kościoła Starokatolickiego i Rzymskokatolickiego w NRF. Przybyli na nie też przedstawiciele anglikanizmu i miejscowej parafii ewangelickiej.**



Proboszcz parafii starokatolickiej w Frankfurcie powitał na wstępie przybyłych wiernych, gości, a szczególnie starokatolickiego Biskupa Józefa Brinkhuesa i rzymskokatolickiego Biskupa-suffragana Limburga — Walthera Kampe. Zwrócił on uwagę na to, że dla każdego chrześcijanina zaangażowanego w ruchu ekumenicznym, którego celem musi być jedność sakramentalna Kościoła Chrystusowego, staje się rzeczą jasną, że duma wyznaniowa oraz radość z osiągnięć i stanu posiadania muszą podporządkować się cierpieniu z powodu istniejącego rozłamu Kościoła. Jedynie przekonanie, że przez wspólny wysiłek zaniknie triumfalizm wyznaniowy w jakiegokolwiek formie, usprawiedliwia fakt organizowania wspólnych nabożeństw i wzbudza nadzieję na zjednoczenie rozdartego chrześcijaństwa.

Rzymskokatolicki dziekan Frankfurtu, ks. Walther Adlhoeh, stwierdził w swym przemówieniu, że obchodzenie takiego wspólnego nabożeństwa nie jest wcale oczywistą sprawą. Właśnie rana powstała z powodu rozłamu między starokatolikami i katolikami rzymskimi jest szczególnie bolesna, bowiem jeszcze przed stu laty wyznawcy obu Kościołów byli złączeni. Fakt, że chrześcijanie rzymskokatolicki i starokatolicki mogą dziś uczestniczyć w jednym nabożeństwie, należy uznać za dar. A za dar trzeba dziękować. Podziękowanie to należy się przede wszystkim ojcom Kościoła Starokatolickiego. „Stale podkreślali oni, że wprawdzie doszło do różnicy poglądów, lecz jednocześnie zapewniali, że nigdy nie może stać się ołtarz przeciw ołtarzowi. Ojcowie Kościoła Starokatoli-

ckiego uważali rozłam za stan wyjątkowy. Drzwi do porozumienia pozostały jednak otwarte do chwili obecnej”.

Podziękowanie należy się jednak również ojcom II Soboru Watykańskiego, szczególnie papieżowi Janowi XXIII, którzy nie odwołali wprawdzie uchwał I Soboru Watykańskiego, lecz rzucili na nie nowe światło. Ks. dziekan Adlhoeh wspominał, że od wiosny 1970 r. znajduje się w Rzymie tzw. „Nota Zurychska”, petycja rzymskokatolickich biskupów niemieckich i szwajcarskich, która domaga się zawarcia społeczności komunijnej między starokatolikami i rzymskokatolikami oraz proponuje uregulowanie sprawy Sakramentu Małżeństwa w sposób wykraczający poza ustalenia zawarte w opublikowanym ostatnio „Dekrecie o małżeństwach mieszanych”.

Mamy nadzieję — stwierdził na zakończenie ks. dziekan Adlhoeh — że już podczas następnego wspólnego nabożeństwa między rzymskokatolikami i starokatolikami dojdzie do zorganizowania wspólnej Komunii św., jako że w obu Kościołach panuje ten sam pogląd na sprawę urzędu kościelnego.

Biskup Józef Brinkhues rozpoczął swe przemówienie podobnym stwierdzeniem, jakiego podczas XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Bonn we wrześniu 1970 r. użył Biskup Kampe, przemawiając w imieniu zachodnioniemieckiego episkopatu. „Jest dla mnie rzeczą wzruszającą i radosną, że wspólnie z taką społecznością mogę dziś uczestniczyć w nabożeństwie”. Rozłam należy przezwyciężyć. Wolno nam mieć nadzieję, że przez wspólną modlitwę oraz co-

dzienną modlitwę prywatną każdego z nas, jak też i przez prowadzenie dialogu, istniejąca już niewidzialna społeczność w Chrystusie stanie się społecznością coraz bardziej widzialną.

Powołując się na wypowiedź Patriarchy ekumenicznego Konstantynopola, Atenagorasa I, Biskup Brinkhues stwierdził, że wspomniana społeczność będzie musiała być, oczywiście, społecznością, w obrębie której istnieją różne formy kultu. Między Kościołami istnieje podwójny dialog: dialog teologów i dialog miłości. Nadrzędna rola przysługuje jednak miłości.

Biskup Walther Kampe podziękował w swym wystąpieniu szczególnie za to, że starokatolicy do zmówionej uprzednio modlitwy przyczynnej włączyli też osobę Biskupa Rzymu, Papieża Pawła VI. Odnowa Kościoła oznacza powrót do źródeł, nawiązanie do nauki i zwyczajów Kościoła pierwszego stulecia. Pod tym

względem wszyscy rzymskokatolicy winni stać się bardziej chrześcijanami starokatolickimi. Sprawę urzędu Piotrowego należy przeanalizować na nowo wspólnie ze starokatolikami. Kościół Starokatolicki wskazuje we wszystkich na prymat miłości. Wezwanie, aby się więcej miłować, odnosi się do nas wszystkich — stwierdził na zakończenie Biskup Kampe.

### ARCYBISKUP RINKEL HONOROWYM KANONIKIEM

Starokatolicka Kapituła Metropolitarna Utrechtu przyznała jednogłośnie Arcybiskupowi Andrzejowi Rinklowi godność honorowego kanonika. Arcybiskup Rinkel przyjął to wyróżnienie.

Jak wiadomo, 8 listopada 1970 r. Arcybiskup Rinkel ustąpił ze stanowiska Arcybiskupa Utrechtu i przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

### ZWIĄZEK PARAFII STAROKATOLICKICH W NRD

Parafie starokatolickie w NRD powołały do życia własny Związek Parafii, którego przewodniczącym wybrano jednogłośnie lektora Fritza Schulza z Berlina. Wiadomość tę podało wychodzące w tym kraju starokatolickie czasopismo kościelne „Auferstehung” (Zmartwychwstanie). Z informacji tego pisma wynika dalej, że największe skupiska starokatolików w NRD znajdują się na obszarze Harzu. Cały południowy obszar NRD aż do Gotha podlega okręgowi kościelnemu, którego siedziba znajduje się w Dreźnie. Natomiast parafie okręgu kościelnego z siedzibą w Lipsku sięgają aż do Mecklemburgu.

### KONTAKTY MIĘDZY BRACTWEM ŚW. MICHAŁA I KOŚCIOŁEM STAROKATOLICKIM HOLANDII

Na zaproszenie starokatolickiej parafii Enkhuizen, konwenty

Bractwa św. Michała z Nadrenii i Westfalii odbyły pod koniec 1970 r. po raz pierwszy w Holandii swoją roczną uroczystość braterską. Starokatolicki Biskup Haarlemu, G. A. van Kleef powitał bardzo serdecznie braci, którzy przybyli w liczbie ok. 100 osób, oraz wyraził swą radość, że po raz pierwszy doszło do nawiązania bezpośrednich kontaktów między członkami Bractwa i starokatolikami holenderskimi. Jeden z głównych referatów na temat sytuacji ekumenicznej w Holandii, wygłosił duchowny starokatolicki, ks. A. R. Heyligers.

Podczas tygodniowego posiedzenia Bractwa, nabożeństwa i uroczystości eucharystyczne odbywały się w starokatolickim kościele parafialnym. Nabożeństwo końcowe, na które przybyli przedstawiciele wszystkich wyznań istniejących w Enkhuizen, odprawione zostało w kościele reformowanym.

## Z filatelistyki religijnej (4)

Znaczki z napisem „Antigua” należą do szczególnie cenionych przez filatelistów. Wystarczy przypomnieć, że dziejom takiego znaczka poświęcił całą książkę jeden z najwybitniejszych pisarzy angielskich Robert Graves.

Na Boże Narodzenie 1969 r. ukazały się znaczki Antiguy (reprodukowane przez nas), oparte plastycznie na starych witrażach włoskich i niemieckich, obrazujących „Pokłon Trzech Króli” i „Adorację Dzieciątka Jezus”.

Jednocześnie zamieszczamy reprodukcję serii znaczków Grenady, o podobnej tematyce, opartą na dziełach wielkich mistrzów włoskich (Botticelli, Veronese).





## Prawdziwy los Joanny

W listopadzie 1968 r. w małej lotaryńskiej miejscowości Pulligny sur Madon historyk — arystokrata hrabia Pierre de Sermoise, przy pomocy burmistrza i murarzy, po wielogodzinnej robocie (na zdjęciu) odkrył w wiejskim kościółku płytę grobową, ozdobioną symbolami zakonu Franciszkanów i częściowo zatartym napisem, który zinterpretowano jako wezwanie: „Módlcie się za duszę dziewicy”. Według opinii badacza, tu właśnie spocząć miały zwłoki Dziewicy Orleańskiej.

De Sermoise w swojej nowo wydanej książce usiłuje udowodnić, że owa Joanna d'Arc, która uwolniła kraj od Anglików, nie została bynajmniej spalona na stosie w Rouen w r. 1431, ale po wyjściu za mąż zmarła 18 lat później śmiercią naturalną w jednym z zamków lotaryńskich.

Zresztą według relacji hrabiego nie przyszła ona na świat w chłopskiej chacie wioski Domremy, ale była dzieckiem znanej z grzesznego życia królowej Izabeli, która w wielkiej tajemnicy powiła nieprawą córkę w swym prywatnym paryskim pałacyku. Dlatego też Joanna nosiła w swym herbie koronę jako znak przynależności do domu królewskiego. De Sermoise głosi tezę, że Joannie udało się uciec przed egzekucją, a zamiast niej spalono jakąś kobietę, oskarżoną o czary.

Odkrycia i koncepcje de Sermoise stanowią zresztą tylko jeszcze jedną wersję dziejów francuskiej bohaterki, otoczonej nieustannie niemal rosnącą legendą, rodzącą z kolei wśród historyków tendencje do odbrazowania tej postaci, silnie wrosłej w narodową wyobraźnię. Na zdjęciu: statua Joanny w Orleanie.



## Cicha demon- stracja

Dom nr 17 przy Calle de Montcada w Barcelonie od grudnia ubiegłego roku stał się galerią, w której pomieszczono największy i dotąd niedostępny dla publiczności zbiór dzieł Pablo Picassa, obejmujący ponad 200 obrazów i 600 rysunków.

Wielki malarz, przebywający stale we Francji, ofiarował ten dar miastu, w którym mieszkał przez blisko 10 lat, zanim stał się sławny. Wydawało się, że dar ten będzie swego rodzaju symbolem pojednania między Picasssem i jego ojczystym krajem, który opuścił ostatecznie przed przeszło 30 laty, manifestując przeciwko ofensywie faszyzmu i rządowi gen. Franco.

Otwarcie wystawy Picassa w Barcelonie nie miało jednak, jak to przygotowywano i zapowiadano, publicznego i bardzo uroczystego charakteru. Zdecydował o tym sam malarz, protestując przeciwko procesowi separatystów baskijskich w Burgos, okazującemu raz jeszcze reakcyjność obecnych rządów w Hiszpanii. Picasso chciał potwierdzić w ten sposób swoją solidarność z demonstrantami antyfrankistowskimi.



## Fee Befana

W północnej Italii, prawie u stóp Alp, dziecięca uciecha związana z Bożym Narodzeniem osiąga swój punkt kulminacyjny właściwie dopiero na Trzech Króli. Wtedy bowiem pojawia się Fee Befana, dobra pani, która przez komin dostaje się do sypialni i wtyka podarki do specjalnie na ten cel przygotowanych pończoch grzecznych dzieci — a kawałki węgla, a ściślej biorąc „dolce carbone”, to jest czarne cukierki do pończoch dzieci niegrzecznych. Według tradycji, Befana miała być córką Heroda i ona właśnie dostrzegła Trzech Króli, ciągnących ze Wschodu, aby pokłonić się Nowo narodzonemu.

# Nowe państwo na Pacyfiku



Fidżi — nowe państwo, które powstało 10 października ub. roku — obejmuje archipelag niedużych wysp, położonych niedaleko Nowej Kaledonii i Nowej Zelandii. Terytorium Fidżi, to znaczy powierzchnia jej ziem, liczy zaledwie 18 tys. km<sup>2</sup>. W roku 1880 założona tu została kolonia brytyjska.

Rdzenni mieszkańcy wysp stanowią 42 proc. ludności, reszta to głównie przybysze z Indii, którzy od końca wieku XIX zaczęli w miejscowych kopalniach jako siła robocza zastępować tubylców, dziesiątkowanych przez choroby, przywleczone z Europy. W parlamencie nowo utworzonego państwa, którego bogactwem są m.in. orzechy kokosowe i... turystyka, zapewniono równą ilość miejsc przedstawicielom rdzennej ludności Fidżi i ludności napływowej.

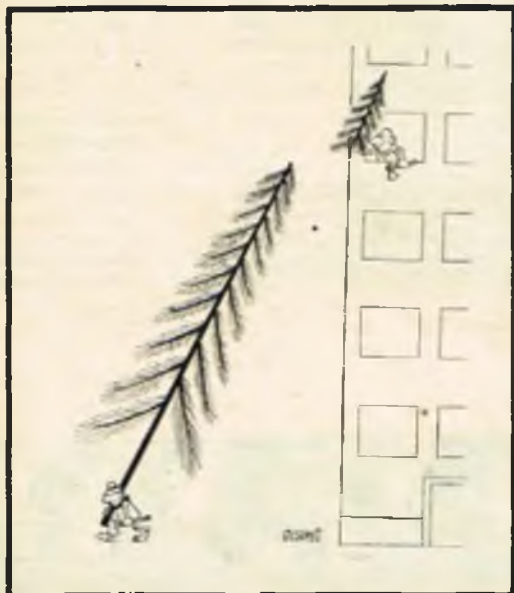
Interesująca jest przynależność wyznaniowa ponad półmilionowej rzeszy mieszkańców wysp: 30 proc. to protestanci, 34 proc. należy do religii hindu, 12 proc. — katolicy.

Na zdjęciu: znaczek Fidżi, przedstawiający leprozorium (zakład dla trędowatych) w Mekogal. Pod drzewem Chaulmoowgra, dostarczającym m.in. skutecznym leków przeciwko trądowi, widoczne dwie siostry — misjonarki.

## ŚWIĄTECZNE REMANENTY



Co za czasy! Nie można spokojnie pracować!



Świat na którym żyjemy



# SPRAWY NASZYCH DNI

## TROSKA O BLIZNIEGO

*Sprawy wielkie i male...* W życiu codziennym łączy je ze sobą ścisła więź wzajemnego uwarunkowania. Od rozstrzygnięć w skali państwa i kraju, dotyczących podstaw rozwoju ekonomiczno-społecznego, zależy bowiem w niemalże mierze atmosfera, w której kształtują się stosunki międzyludzkie w środowisku pracy, jak też w miejscu zamieszkania. Z kolei praktyka tych stosunków jest bodajże główną formą realizacji ideowych założeń naszej rzeczywistości i ustrojowego budownictwa.

Troska o człowieka ma z pewnością wśród tych założeń pozycję kluczową. Jest z jednej strony docelową przesłanką planowego wzrostu gospodarczego, z drugiej zaś miernikiem prawidłowości wewnętrznych proporcji tego wzrostu. Oznacza to, że przy wszelkich poczynaniach w zakresie zwiększenia produkcji nie należy traktować jej jako celu samego w sobie, ale przede wszystkim jako czynnik warunkujący stopniową poprawę i podnoszenie poziomu życia ludzi pracy. Dopiero osiągnięcie szybkiego tempa ogólnego wzrostu gospodarczego umożliwia bowiem współmierny wzrost stopy życiowej. Dwa te momenty są ze sobą bezpośrednio sprzężone. Można właściwie powiedzieć, że reguły ekonomiki stanowią jakby potwierdzenie starego przysłowia, że bez pracy nie ma kołaczy. Jednym słowem poprawa warunków bytowych musi być wypracowana i nie można jej realizować bez równoczesnego zapewnienia odpowiedniej masy towarów na rynku wewnętrznym oraz ustalenia właściwych proporcji między importem a eksportem w bilansie handlu zagranicznego. Gospodarka stanowi całość i dlatego konieczne jest przestrzeżenie, aby w jej mechanizmie nie nastąpiły żadne niekorzystne zakłócenia.

Zrozumienie tej prawdy jest na ogół powszechne. Zarazem nie usprawiedliwia jednak w najmniejszym stopniu błędnych poglądów i posunięć, pomijających drugą stronę współzależności, według której wzrost dochodu narodowego powinien łączyć się z przeznaczeniem odpowiednich środków na odczuwalną poprawę warunków życia.

Rzecz jednak nie tylko w tym, aby planowo tymi środkami dysponować, ale aby je zarazem systematycznie i w pełni na każdym odcinku wykorzystywać. Tutaj też sprawy wielkie zająć się i wzajemnie warunkują z małymi.

Wspomnieć np. trzeba o środkach, które można w każdym niemal zakładzie pracy, nie tylko w dużych fabrykach, przeznaczać na sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy oraz sprawy socjalno-bytowe. Bywa, że pogoń za efektami ekonomicznymi powoduje niedostrzeżenie roli tych spraw i spychanie ich w cień. Wynika to zazwyczaj z niezrozumienia, iż sprawy socjalno-bytowe nie dadzą się w ogóle oddzielić od ilościowego i jakościowego wzrostu produkcji. Poprzez wpływ na warunki życia i postawę pracowników oddziałują one bowiem na rezultaty wykonania zadań.

Troska o człowieka to więc nie jedynie decyzje w skali państwowych planów, ale konkretna praktyka w danym środowisku pracy, dążąca do wykorzystania wszelkich bez reszty możliwości materialnych w tej dziedzinie. Nawet najskromniejszych.

Podkreślić jednak, że nie tylko materialnych. W dużym stopniu także moralnych, psychologicznych. To problem stworzenia atmosfery, w której ludzie czuliby, że warunki ich życia są sprawą ważną i że czyni się wszystko, aby je polepszyć. Ze troska o człowieka to także troska o jego samopoczucie, o postawę osobistą wobec powierzonych mu zadań.

Zagadnienie to obchodzić powinno nas wszystkich i niemal wszyscy możemy dać swój wkład w jego właściwe rozwiązanie. Nie tylko odpowiedzialny, kierowniczy aktyw administracyjny i społeczny.

Troska o człowieka — o naszego bliźniego — ma wiele oblicz, wiele różnych stron. Dążyć więc należy, aby o żadnej z nich nie zapominać. O żadnej i nigdzie!

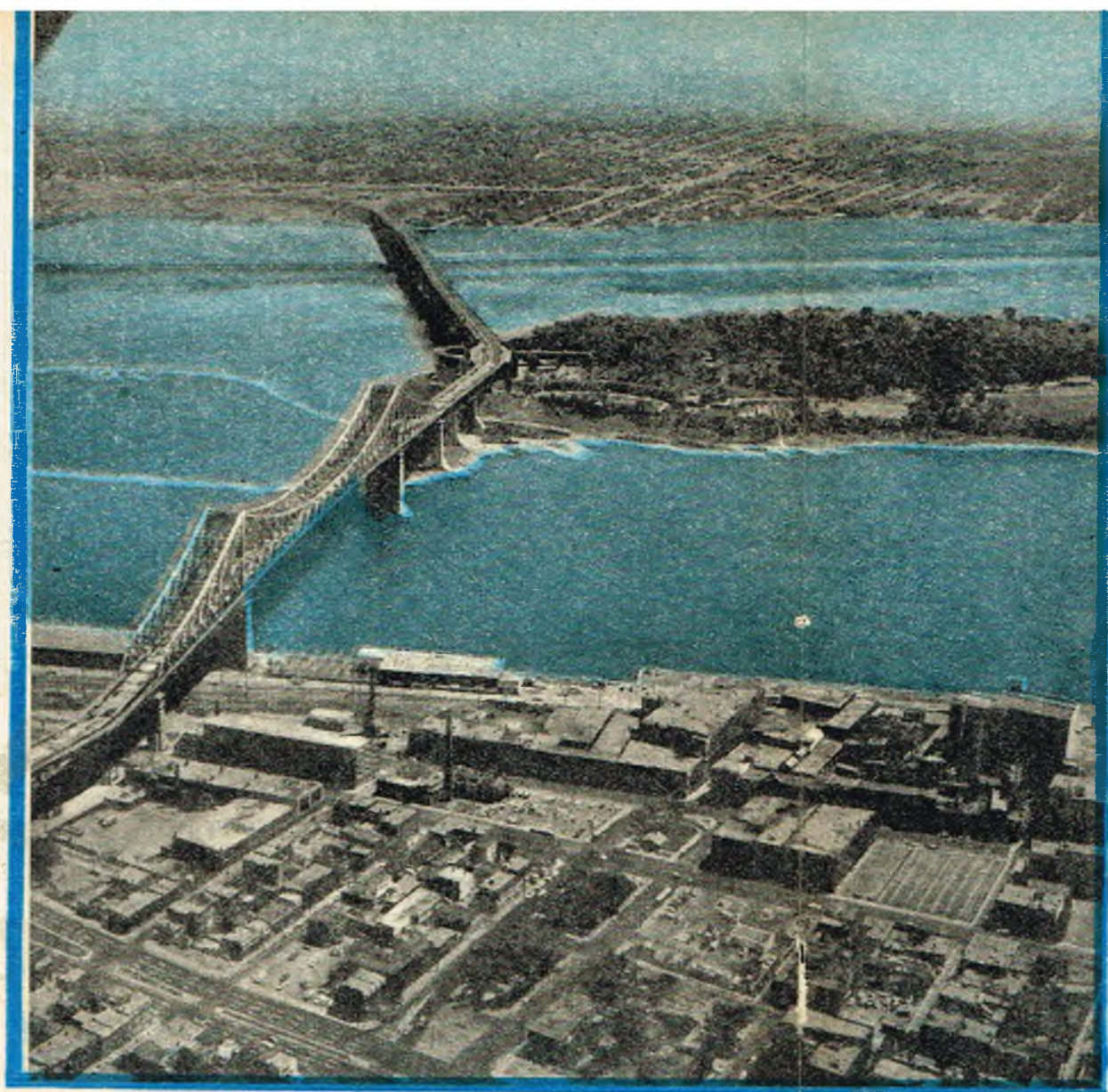
W chrześcijańskich zasadach miłości bliźniego kryją się olbrzymie, niewyczerpane wartości społeczne. Zbiorowe i indywidualne kultywowanie tych wartości w sytuacjach i okolicznościach naszego współczesnego życia ochronić może od skutków błędnych czy niedostatecznie przemyślanych posunięć, pomóc w wytwarzaniu naprawdę dobrej atmosfery, klimatu wzajemnego obcowania. Służą temu rzeczy duże i rzeczy małe.

TAROT



**Opinia światowa zaalarmowana została je-**  
**sienią ubiegłego roku wydarzeniami w Ka-**  
**nadzie. Separatyści z tzw. „francuskiej**  
**części” kraju — prowincji Quebec — dali**  
**znać o swojej pełnej determinacji działal-**  
**ności, sięgając nawet do oręża gwałtu i in-**  
**dywidualnego terroru.**

**Poniżej piszemy o tym, jakie są historycz-**  
**ne źródła konfliktów wewnętrznych szar-**  
**piących Kanadę. Sięgają one głęboko w**  
**przeszość i chociaż z pewnością nie mo-**  
**gą wystarczyć do wytłumaczenia przyczyn**  
**obecnej sytuacji, zasługują na zaintereso-**  
**wanie Czytelników, ukazując dlaczego**  
**„Kanada pachnąca żywicą” — ze znanej**  
**książki Arkadego Fiedlera — już przed wie-**  
**kami była „Kanadą niespokojną”.**



Most Cartiera na rzece Św. Wawrzyńca w Montrealu

Śmiałe wyprawy dalekomorskie żeglarzy hiszpańskich i portugalskich docierają do nowych, nieznanych lądów. Olbrzymie obszary Ameryki dostają się w posiadanie Korony hiszpańskiej. Do współzawodnictwa zgłaszają się nowi konkurenci — Anglicy.

Początkowo trudnią się rozbojem, napadając na obładowane łupami statki hiszpańskie. Lecz w ślad za awanturnikami-korsarzami wyruszają kupieckie wyprawy angielskie i zakładają pierwsze osady i stacje handlowe, które stają się podwaliną przyszłego imperium.

Również Francja nie chce pozostać na uboczu — i w XVI w. wysyła swych żeglarzy w kierunku Nowego Świata — do Ameryki.

Słynny jest list rycerskiego króla Francji, Franciszka I, do króla Hiszpanii i cesarza Niemiec, Karola V, w którym postawił pytanie: „Gdzie jest testament praojca Adama, w którym mowa o tym, że wszystkie nowo odkryte kraje mają należeć do Hiszpanii?..”.

☆

W roku 1534 wyrusza pierwsza wyprawa francuska za ocean pod dowództwem śmiałego żeglarza Jacquesa Cartiera. Jest on pierwszym Europejczykiem, który dotarł do północnego lądu amerykańskiego i popłynął w górę rzeki Św. Wawrzyńca. Po paro-

dniowej żegludze statek przybił do indiańskiej osady Hochelaga — do miejsca, gdzie dzisiaj znajduje się stolica prowincji zamieszkałej przez Francuzów — Montreal. Garść śmiałków przemierzyła okoliczne puszcze, które pokrywały ten wielki kraj. Jacques Cartier nazwał te ziemie Nową Francją. I tak powstała Kanada jako posiadłość Francji i jej pierwsza kolonia.

W owych czasach — na południe od rzeki Św. Wawrzyńca — zamieszkiwały indiańskie plemiona Irokezów i Huronów, natomiast północne obszary, po zatokę Hudsona i Kraj Wielkich Jezior, zajmowały plemiona Algonkinów. Od niepamiętnych czasów zwaśnione plemiona toczyły między sobą krwawe boje. Algonkini przyjęli przyjaźnie pierwszych białych przybyszów i zawarli z nimi przymierze. Wydarzenie to spotęgowało jeszcze nienawiść Irokezów do starych wrogów i do ich sojuszników — Francuzów.

Od chwili wylądowania garstki Francuzów w Kanadzie upłynęło wiele lat, zanim feudalna Francja przypomniała sobie o nowo odkrytych ziemiach.

Kontynuatorem zamysłów kolonizacyjnych Franciszka I, był Henryk IV. Z jego rozkazu zorganizowano dobrze wyposażoną wyprawę zamorską do dalekich ziem. Na czele wyprawy stanął Samuel de Champlain, którego Henryk IV mianował pierwszym gubernatorem Kanady.

# KANADA NII



Energiczny gubernator stał się rzeczywistym założycielem i twórcą Nowej Francji. Z jego inicjatywy w 1608 r. powstała druga osada nad rzeką Św. Wawrzyńca — dzisiejsza metropolia francuskiej prowincji Quebec. Od tego momentu datuje się przyspieszona kolonizacja Kanady. Do Nowej Francji przybywają dalsze liczniejsze już grupy kolonistów — rolników i kupców. Wraz z powstawaniem nowych osiedli i stacji handlowych rozwija się budownictwo, organizacja życia społecznego oraz dróg komunikacyjnych, łączących zaplecze z wybrzeżem morskim.

Przyszłość nie zapowiadała się pomyślnie dla pionierów francuskiej Kanady. Drobny incydent, jak to często bywa, może wpłynąć na bieg wydarzeń historycznych. Tak było i tym razem. W czasie jednej z wędrowek, gubernator de Champlain, w towarzystwie dwóch żołnierzy i oddziału wiernych Algonkinów, spotkał się z Irokezami. Doszło do walki, w której zginął wódz Irokezów ugodzony kulą z francuskiego muszkietu. Wypadek ten zaciążył na dalszym biegu wydarzeń, które przesaadziły o losach Kanady na niekorzyść Francuzów.

Irokezi i Huroni poprzysięgli zemstę białym sprzymierzeńcom Algonkinów. Rozpoczęła się krwawa i wyniszczająca wojna, która zahamowała pokojowy rozwój kolonizacji francuskiej. Na domiar złego do Kanady zaczęli przybywać Anglicy, którzy przyjęli wrogą postawę w stosunku do Francuzów. Odrębność kultur i zadawnione urazy spowodowały konflikt zbrojny.

Tak rozpoczął się drugi, dramatyczny okres w dziejach Kanady.

Rozpalony w początkach XVII w. płomień wojny gorzał przeszło 150 lat. Za francuską Kanadę ginęli również wierni Algonkini, a Irokezi i Huroni z nienawiści do Francuzów i starych wrogów — walczyli po stronie Anglików. Szale zwycięstwa prze-

chylały się raz na korzyść Francuzów, drugi raz na korzyść Anglików. Oddziały angielskie otrzymywały posiłki drogą lądową — z terenów dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, opanowanych wcześniej przez Anglię. Nieliczny garnizon francuski w Kanadzie nie mógł liczyć na pomoc wojskową z dalekiej ojczyzny, gdyż flota angielska opanowała szlaki morskie. Wśród nieustannych walk z Anglikami i potężnym plemieniem Irokezów mijały lata.

W drugiej połowie XVII wieku ludność francuska liczyła zaledwie 3 tysiące osadników, przeważnie mężczyzn. W tym czasie, na obszarach dzisiejszych Stanów Zjednoczonych i Kanady zamieszkiwało przeszło 300 tysięcy kolonistów angielskich. Wydawało się, że fala anglosaska pochłonie garść Francuzów, broniących się w Quebecu i Montrealu. Nieoczekiwana pomoc pułku piechoty, który wysłał Ludwik XIV, uratowała bohaterów obrońców od zagłady. Po przybyciu dalszych posiłków wojskowych i nowych osadników, sytuacja zmieniła się na korzyść Francuzów. Walki przybrały na sile. Wojna toczyła się nadal ze zmiennym szczęściem dla obu stron.

W latach 90-tych XVII w. sławą okrył się bohater Ibberville. Garść Francuzów pod jego dowództwem zadawała Anglikom ciężkie straty. Mała flotylla francuska puszczała z dymem angielskie osady nadmorskie i porty aż po Nowy Jork. Jego wyprawa na daleką północ do rozsianskich tam osad i stacji Kampanii Handlowej nad brzegami Zatoki Hudsona przeszła do historii. Ibberville zniszczył doszczętnie dorobek angielskich kolonistów i handlarzy; uprowadził okręty z wielkim ładunkiem skór i spalił wszystkie zabudowania, a z ludnych osad mało kto uszedł z życiem.

Drugim sławnym Francuzem był Luis Armand de La Hontan. Był dzielnym obrońcą interesów francuskich w Kanadzie — brał udział w licznych wyprawach wojennych przeciw Anglikom i Irokezom. Jego zainteresowania nie ograniczały się do szukania przygód i wojaczki. W czasie swoich wędrowek poznał bliżej życie Indian, ich umiłowanie wolności i obyczajów plemiennych, opartych na równości i sprawiedliwości społecznej. Ten dziwny Francuz stał się przyjacielem i obrońcą Indian. Marzył o całkowitym zbrataniu dwu ras i stworzeniu jednej rodziny ludzi wolnych, korzystających z dóbr przyrody i pracy na równych prawach.

De La Hontan dwukrotnie przyjeżdżał do Paryża w sprawach urzędowych i korzystając z okazji, przedkładał ministrom Ludwika XIV własny projekt zarządzania Kanadą oraz pozyskania Irokezów. Jego starania i zabiegi nie osiągnęły żadnych rezultatów. Uważano go za awanturnika i fantastę.

Tymczasem sytuacja Francuzów w Kanadzie stawała się znowu coraz trudniejsza. Nieudolność administracji, która nie potrafiła pozyskać potężnego plemienia Irokezów, walcze przyczyniła się do upadku Nowej Francji. Do klęski Francuzów przyczynili się również w dużym stopniu Jezuici. Ich wpływ na administrację okazał się fatalny. Ich polityka i zabiegi spowodowały, że Algonkini — sprzymierzeńcy Francuzów — nie otrzymali broni palnej. Natomiast Anglicy okazali się lepszymi strategami i dzięki temu, że zaopatrzyli Irokezów w nowoczesną broń, zaczęli odnosić zwycięstwa. Łuki i prymitywne toporki Algonkinów nie mogły sprostać muszkietom i białej broni Irokezów.

Płomień długoletniej wojny francusko-angielskiej zaczął powoli wygasać. Zaciekły opór garstki żołnierzy i osadników francuskich trwał jeszcze przeszło pół wieku. Pod naporem dziesięciokrotnej przewagi na lądzie i wsparciu silnej floty oraz pomocy licznych plemion Irokezów padły ostatnie bastiony oporu Quebec i Montreal. Tak zakończyła się historia Nowej Francji.

Do niedawna światowa opinia uważała Federację szwajcarską i Kanadę za oazy pokoju i harmonijnego współżycia obywateli — niezależnie od ich pochodzenia, dziedzictwa kulturowego i języka. Okazuje się jednak, że przeszłość wyciska swoiste piętno — a zadawnione urazy połączone z ambicjami narodowymi mogą, nawet po wiekach, naruszyć pozorowaną harmonię współżycia.

J. S.

Potomek najstarszych mieszkańców Kanady w odświętym stroju



# ESPOKOJNA



Plan obrazowy bitwy pod Parkanami — na pierwszym planie Ostrzyhom. — Miedzioryt G. Rossi

dym paszą Budy-Kara Mehmetem, dla utrzymania przyczółka Parkany. Dowódca turecki okazał dużą zręczność taktyczną umieszczając 15 000 wojska w dolinie między ujściem Granu a Parkanami, wykorzystując maksymalnie ukształtowanie terenu. Manewr ten okazał się skuteczny głównie dzięki nieostrożności Bidzińskiego, który spostrzegłszy nieliczny oddział janczarów dał się wciągnąć w zasadzkę i dostał się między wojska Kara Mehmeta i artylerię Parkan. Dziesiątkowana w odwrocie straż przednia pozostawiła nienadążającą dragonię, która została otoczona przez Turków. Tymczasem reszta armii polskiej posuwała się naprzód nie podejrzewając nawet nadchodzącego niebezpieczeństwa, do tego stopnia, że król nie zrozumiał relacji pierwszego gońca i dopiero wieści przyniesione przez drugiego, niemalże jednocześnie z wycofującą się w panice jazdą Bidzińskiego, odniosły właściwy skutek: rozpoznawszy przewagę przeciwnika postanawia Sobie-

kontratak przeciw beznadziejnie pędzącym szeregom polskim; zmuszając je do odwrotu, w którym ginie kilku dowódców, a wśród nich Denhoff, z racji pewnego podobieństwa brany początkowo za Sobieskiego.

Tymczasem król widząc nieprzyjaciela wychodzącego na tyły prawego skrzydła zbiera chorągwie husarskie i zmieniając front rzuca je przeciw Turkom. Manewr ten, mylnie zrozumiany przez wojska walczące w centrum i na lewym skrzydle, spowodował ich paniczną ucieczkę, która zatrzymała się dopiero wobec nadejścia reszty armii z księciem Karolem.

W tym momencie Turcy zwracają nie chcąc się wdawać w walkę ze świeżym przeciwnikiem. Sobieski nawołuje do natychmiastowych wystąpień zaczepnych, jednak reszta dowódców jest temu przeciwna. Wojsko spędza noc w obozie rozbitym w dolinie. Była to klęska Sobieskiego, tym dla niego dotkliwsza, iż pozostawiony został przez pierzchające wojsko, mając przy sobie jedynie ośmiuosobowy orszak.

Siły tureckie rozgrzane zwycięstwem przygotowywały się do rozstrzygającego boju, wzmocnione nadto przez Wielkiego Wezyra 20 tysiącami ludzi i prawdopodobną pomocą Tokolego i Tatarów stojących koło Lewenczy. W celu utrzymania z nimi łączności, zachowując sobie prawo inicjatywy do stoczenia bitwy w dogodnym miejscu, ustawił wojsko w tej samej dolinie między Granem i Parkanami. Dowództwo nad prawym skrzydłem znajdującym się u wylotu wąwozu, którym nadsięgnąć mieli Węgrzy i Tatarzy, zachował dla siebie, centrum powierzając paszy Sylistrii Kara Mustafie, skrzydło zaś lewe, oparte o twierdzę Parkany, Alemu paszy Karamanii. Należy tu zaznaczyć, iż organizacja szyków tureckich zgromadzonych na równinie i w twierdzy, świadczyła o biegłości młodego paszy w sztuce wojennej.

W wyniku narad w obozie chrześcijańskim postanawia Sobieski przyjąć bitwę w warunkach podyktowanych przez nieprzyjaciela.

9 października ok. godz. 12.00 wojska sprzymierzonych zajęły wyznaczone im stanowiska oczekując ataku. Kara Mehmet pierwszy dał hasło do walki; armia turecka uderzyła prawym skrzydłem, na Jabłonowskiego, ku któremu wkrótce ciężkie zaczęła cała bitwa, skoro atak centralny odparty został przez piechotę cesarską; dowódca polski, dając liczne przykłady odwagi osobistej i męstwa, skutecznie realizował plan Sobieskiego, mimo gęstego ognia artyleryjskiego kierowanego z Parkan i Ostrzyhomia. Niespodziewanie dla Turków walka jazdy przedłużyła się, na skutek czego w pobliżu twierdzy tworzyć się zaczęła luka, którą Sobieski zauważył i postanowił wykorzystać niezwłocznie, rozka-

Z EPOKI  
KRÓLA  
BOHATERSKIEGO (4)

# Pod Parkanami

# i Ostrzyhomiem



Zamiary Jana III, który dla zadania Turkom ostatecznej klęski chciał natychmiast maszerować na Budę — udaremnione zostały przez dowódców austriackich żywiących obawy, że zwycięzca może zdobyć Węgry dla siebie. Postanowili więc wówczas opanować najpierw fortece: Nowe Zamki (Neuhausel) i Ostrzyhom, aby ubezpieczyć Wiedeń przed następnym oblężeniem i zapewnić sobie dogodne miejsca wypadowe w przyszłorocznej kampanii. Tymczasem Polacy, dziesiątkowani chorobami i niedostatkiem, domagali się natychmiastowego powrotu do domu. W tych warunkach, a także w atmosferze narastającej podejrzliwości i niechęci, rozpoczął Sobieski mozolny marsz wzdłuż Dunaju, potem wyspą Schutt-Insel położoną między dwoma jego odnogami.

2 października osiągnięto Komorno — potężną twierdzę cesarską u ujścia Wagu do Dunaju, która była najdogodniejszym punktem do wypadów na Nowe Zamki (ok. 25 km), Ostrzyhom (ok. 45 km) i Budę (ok. 80 km). Wodzowie austriaccy jednak zrezygnowali ze zdobywania Nowych Zamków na wieść o wzmocnieniu fortecy. Okazało się wtedy jasno, że Sobieski posiada nad nimi przewagę w znajomości nieprzyjaciela i techniki bojowej, usłuchano więc rady króla.

aby zdobyć Ostrzyhom, skąd wzdłuż Dunaju wiodła dogodna droga do Pesztu. Nowe Zamki — zablokowane przez Leopoldstadt, Komorno i Ostrzyhom — byłyby zmuszone do kapitulacji. W tych warunkach, zdobycie Pesztu skłoniłoby Wielkiego Wezyra do przyjęcia bitwy, lub dalszego odwrotu. Dla ubezpieczenia Dunaju i odcięcia komunikacji Ostrzyhomia z Nowymi Zamkami postanowiono opanować most między Ostrzyhomiem i Parkanami.

Wieści, które otrzymał Sobieski 6 października, były nader optymistyczne, wyglądało bowiem na to, że po tej stronie Dunaju nie ma nieprzyjaciela, oprócz kilkuset janczarów załogi Parkan, na których postanowił uderzyć już następnego dnia. Ekspediowana silna straż przednia pod Stefanem Bidzińskim otrzymała zadanie, aby sama niezauważona — dokładnie rozpoznała siły i stanowiska nieprzyjaciół, zanim nadsięgną siły główne: husaria, piechota z artylerią i taborami oraz rajtaria cesarska.

Nie doceniono niestety wówczas kontrakcji tureckiej, którą podjął Wielki Wezyr ostrzeżony przez wysłannika załogi ostrzyhomskiej. Delegował on mianowicie silny korpus jazdy pod mło-

ski wytrzymać atak do chwili nadejścia piechoty i artylerii oraz rajtarów Karola Lotaryńskiego.

Pozostawiając prawe skrzydło wolne dla ustępujących w nieladzie chorągwi, mocno za to obsadził skrzydło lewe pod wojewodą krakowskim Szczęsnym Potockim, a w centrum umieścił oddziały Marcina Zamojskiego, wojewody lubelskiego. Szyk wojska, wyznaczony szczupłą ilością żołnierzy i niedogodnymi warunkami terenowymi, nie zabezpieczał przed ewentualnym oskrzydleniem i wdarciami się nieprzyjaciela na tyły. Przed zupełną paniką chroniła wojska obecność króla, jego pewność siebie i przytomność umysłu. Tymczasem Kara Mehmet, wydobywszy od jeńców wiadomości o sytuacji, postanowił wykorzystać niewodną okazję do rozbicia samodzielnie postępującej armii polskiej. Gwałtowny atak na skrzydło Potockiego nie powiódł się jednak, uderzył więc wódz turecki na pomieszane w niedawnym odwrocie szyki Jabłonowskiego, które dwukrotnie odwierają natarcie i uniesione zapalem rzucają się do ataku na taktycznie wycofującego się wroga; pozorna ucieczka Turków zamienia się w

zując Lubomirskiemu posuwać się skrycie ku Parkanom. Jednocześnie (bez rozkazu) podążył tam Ludwik Badeński. Manewr ten został zauważony, ale gdy na związane walką szeregi tureckie uderzył od przodu husarią Michał Rzewuski, a z boku generał Dünnewald ze swoją rajtarią — ranny Kara Mehmet rzucił się pierwszy do odwrotu, który niebawem zamienił się w bezładną ucieczkę. Jazdę turecką uciekającą ku Granowi i Parkanom ścigali zawzięci Jabłonowski, Dünnewald i chorągwie pancerne specjalnie wysłane przez króla dla odciążenia odwrotu.

Okolo godziny 3 po południu nieprzyjaciel opuścił pole walki; niedobitki szukające ocalenia w zaroślach pokrywających brzegi Granu zostały wycięte; większość, a wśród nich i Kara Mehmet, gnały w ślepej trwodze ku mostowi, który w pewnej chwili nie wytrzymał ciężaru uciekających i załamawszy się runął do rzeki. Piechota gwardyjska wojewody Leszczyńskiego i oddział cesarskiej, wyprzedziwszy jazdę, która z powodu przeszkód terenowych musiała zwolnić pościg, spędziła janczarów broniących palisad i otworzyła ogień na tłum miotający się koło mostu. Rozpaczliwy kontratak uciekających Turków został odparty pikami, po czym część piechoty obległa fort, załogę jego pozostawiając chwilowo w spokoju „topiąc więcej niż przez dwie godziny i z muszkietów i z ręczną bronią i z działek... tych co do mostu zerwanego uciekali”.

Od Dunaju nadeszły tymczasem regimenty cesarskie z Ludwikiem Badeńskim i wpadłszy przez zdobytą bramę zmusiły załogę Parkan do kapitulacji, a następnie otworzyły ogień na słońce przy moście tłumy. Rozpoczął się pogrom, któremu przyglądał się z brzegu król ze świtą.

Wojsko brało odwet za czwartkowe okrucieństwa tureckie i porażkę. Sprzymierzeni odnieśli całkowite zwycięstwo niszcząc armię przeciwnika. Poległo trzech paszów, dwóch dostało się do niewoli. Tylko niedobitki z rannym naczelnym wodzem uszły do Ostrzyhomia unosząc wieści o straszliwym pogromie.

Wojsko wypoczywało kilka dni, po czym Sobieski podjął starania mające na celu zajęcie Ostrzyhomia („*Jest to forteca najprzedniejsza całego królestwa węgierskiego, arcybiskupstwo; zamek wielki bardzo na górze wysokiej i skale, miasto zaś na dole dookoła zamku*”). Opanowanie fortecy otwierało możliwości działania na Górnych Węgrzech. Wojsko przeprawiło się mostem pontonowym i po krótkim oblężeniu, 25 października zdobyło miasto. Zamek pozbawiony żywności nie stawiał długo oporu. Załoga chciała się poddać na warunkach honorowych i nie dowierając Austriakom prowadziła pertraktacje z obozem polskim. W nocy z 26 na 27 października parlamentariusz turecki „*przyniósł list od paszów i starszyzny pełen submisji i deklaracji, że się na wielką sławę i słynące po całym świecie imię króla Imci poddają, byle ich z własnymi ich zbiorami et cum caris pignoris bezpiecznie do Budy puszczono*”. Prosił przy tym „*aby król Imć dał im pismo z pieczęcią swoją, że im tę fortecę poddać rozkazuje... gdy takowy ukażemy przed cesarzem naszym, który zna pieczęć króla Imci, to głowy nasze będą całe*”.

28 października załoga turecka opuściła Ostrzyhom „*z duszami i ręcznym orężem bez strzelby*”. Pełnomocnicy ze strony polskiej przejęli zamek, po czym przekazali go załodze austriackiej. Tak skończyła się kampania 1683 r.

TERESA KŁOSIEWICZ

Bitwa pod Parkanami — litografia wg M. Altomontego



## Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

### CZY WIESZ ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

#### DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich pierwszego tysiąclecia, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

#### KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego, jako członkowie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicki. Z ważności i prawdziwej sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa. Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

#### NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

#### PODZIAŁ KOŚCIOŁA:

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Diecezję Warszawską, b) Diecezję Wrocławską, c) Diecezję Krakowską.

#### STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, który skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół Rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

# Kornet SAWIN

## król hochsztaplerów XIX wieku

Wielcy hochsztaplerzy to specjalny typ ludzi — zagadka psychologiczna nie do rozwiązania. Wyposażeni przez naturę w liczne zalety ducha i umysłu, mają właściwie wszystkie dane by zdobyć pozycję w społeczeństwie. Blyskotliwi, inteligentni, posiadają bujną fantazję, odwagę, są czarujący w życiu towarzyskim. Jednakże wewnętrzny niepokój, żądza przygód i użycia pcha ich na drogi oszustw i kłamstw.

Pod koniec XIX wieku „niebieskim ptakiem” na scenie międzynarodowej, znanym urzędem śledczym całej Europy, był kornet Sawin, zwany „królem hochsztaplerów”. Pochodził z rosyjskiej arystokracji i ukończył szkołę kawalerską. Przystojny, inteligentny z dużą fantazją i połotem, wpadł w wir zabaw i hulanki, kochał kobiety, grał w karty i w krótkim czasie przepuścił ojcowską fortunę. Uczciwa praca była zajęciem hańbiącym dla pięknego i lekkomyślnego korneta, toteż by dorównać bogatym kolegom i utrzymać dotychczasowy poziom życia, zaczął fałszować ceksele. Afera szybko się wydała; został wyrzucony z wojska, przesiedział parę miesięcy w więzieniu. Rodzina wyrzekała się marnotrawnego syna.

Po wyjściu z więzienia nie zrezygnował jednak z przygód. Znaleźli się „życzliwi doradcy”, którzy uświadomili jakimi metodami można bez pracy i komplikacji urządzić sobie życie łatwo i przyjemnie. Uczeń okazał się pojętny i niebawem zasłynął w całej Europie. Jak meteor pojawiał się w stolicach różnych państw, wcielając się w postacie duchownego, księcia, hrabiego, bankiera — znany wszędzie pod imieniem „korneta Sawina”. Informacje, które zachowały się o jego działalności, świadczą, że był to czło-

Przedstawił się jako sekretarz jego Eminencji archiereja czyli biskupa prawosławnego, wysłany celem zakupienia uroczyście szat liturgicznych. Właściciel sklepu i subiekt starali się jak najlepiej obsłużyć klienta, zwłaszcza że szaty liturgiczne zdobione litym złotem i drogimi kamieniami były bardzo cenne i rzadko zakupywane. Sekretarz grymasił, przebierał, wahał się, aż w końcu oświadczył, że najlepiej będzie jeżeli przymierzy strój, ponieważ jest tego samego wzrostu i figury co jego przełożony. Z pomocą sprzedających szybko ubrał się, zawiesił na szyi złoty krzyż, w rękę wziął pastorał i... majestatem wymaszerował na ulicę. Kupiec, widząc takie zachowanie „duchownej osoby”, stracił zupełnie głowę i dopiero gdy archierej oddalił się spory kawałek drogi, zorientował się, że padł ofiarą oszustwa. Wypadł więc ze sklepu i krzycząc: „Złodziej! Złodziej! Łapcie złodzieja!” dopędził idącego wolnym krokiem „duchownego”.

Kornet Sawin zachował zupełnie spokój i patrząc z pogardą na miotającego się w bezsilnej złości kupca powiedział: „Biedny człowiek, zwariował!”. Tłum ludzi, który zebrał się w mgnieniu oka, obserwując zajście, unieszkodliwił kupca, odstawiając go do komisariatu. Archierej oddalił się spokojnie i tyle go widziano. W komisariacie sprawa się wyjaśniła, ale sprytny kornet ulotnił się jak kamfora.

go. Książę był oczarowany prześlitym „kuzynem”, który, jak mówił, na skutek emigracji rodziny po rewolucji francuskiej do Rosji, tam mieszkał i kształcił się.

W ciągu paru dni hrabia de Lautrec wszedł w życie towarzyskie arystokracji weneckiej, stając się gwiazdą sezonu, ulubieńcem kobiet i stałym bywalcem festynów i zabaw. Właściciel hotelu nie otrzymał wprawdzie należności za swój pokój, ale nie miał nawet odwagi o tak znakomitego gościa upominać się o pieniądze. Wreszcie na jednym z rautów hrabia zwrócił się do księcia Carlosa z prośbą o drobną przysługę, a mianowicie pożyczkę 20 tys. lirów, gdyż z przyczyn niewiadomych pieniądze z Rosji jeszcze nie nadeszły. Latwowierny książę wręczył czek kuzynowi, który znikł następnego dnia bez śladu.

### NIEDOSZŁY KRÓL BULGARII

W stolicy Bułgarii, Sofii, spodziewano się przyjazdu arystokraty francuskiego Toulouse de Lautreca, do którego listy od dłuższego czasu wpływały regularnie na poste restante. Mówiono, że jest bardzo bogaty, przystojny, ustosunkowany, że przyjedzie zwiedzić kraj, któremu być może postara się pomóc w ciężkiej sytuacji. W Bułgarii bowiem panowało bezkrólewie, a rządy tymczasowe sprawował dyktator Stambułow. Rozglądano się więc za jakimś odpowiednim kandydatem na króla, który byłby zasobny w finanse tak potrzebne państwu bułgarskiemu.

szym hotelu, po czym złożył wizyty dyktatorowi, dostojnikom i arystokracjom bułgarskim. Wytworny i elegancki oczarował zupełnie Stambułowa, który poczuł do niego tak wielką sympatię, że zwierzył mu się z kłopotów finansowych państwa prosząc o pożyczkę. Hrabia oświadczył, że jego „parę milionów” i tak nie uratuje sytuacji i zaproponował uzyskanie pożyczki od serdecznego swego przyjaciela Natana Rotszylda, co uwarunkował koniecznością zapoznania się z bogactwami naturalnymi Bułgarii — podstawową gwarancją pożyczki.

Stambułow natychmiast zorganizował „podróż krajoznawczą”, która stała się jednym nieprzerwanym łańcuchem zabaw, festynów i przyjęć. Dyktator nie miał słów dla hrabiego, chwalił pod niebiosa jego wielkopańskie maniere, mądrość i podejście do zagadnień państwowych. Nic więc dziwnego, że gdy konsul francuski podsunął mu myśl wybrania hrabiego królem Bułgarii, pomysł ten przyjął z wielkim entuzjazmem, nie mniejszym zresztą jak prezydent do tronu. Pozostała jeszcze jedna drobna formalność — aprobata sułtana tureckiego, gdyż Bułgaria była wasalem Turcji. Sfery rządzące bułgarskie zaakceptowały kandydaturę i Stambułow zawiózł hrabiego do Konstantynopola. Sułtan Abdul Hamid również uległ czarowi przyszłego króla. Zgodził się na jego wybór i przez wiele tygodni podejmował przybyłych do Turcji gości z największym wschodnim przepychem.

W końcu jednak trzeba było wracać do Sofii, by przygotować wszystko do koronacji. W dzień odjazdu Stambułow i hrabia Toulouse de Lautrec — czyli pomysły kornet — udali się na obiad do najwytworniejszego lokalu Konstantynopola, restauracji Pera-Palace. Tam w pewnym momencie podszedł do ich stolika jakiś bardzo nieciekawie wyglądający człowiek i zwracając się do hrabiego powiedział:

— Dzień dobry panie Sawin, co u pana słychać.

Stambułow władający świetnie językiem rosyjskim oniemiał ze zdumienia, a zajęcie zwróciło ogólną uwagę. Zapytany nie tracąc zimnej krwi zmierzył od stóp do głów niefortunnego intruza mówiąc: „To jakaś pomyłka. Nie jestem żaden Sawin, tylko hrabia Toulouse de Lautrec.”

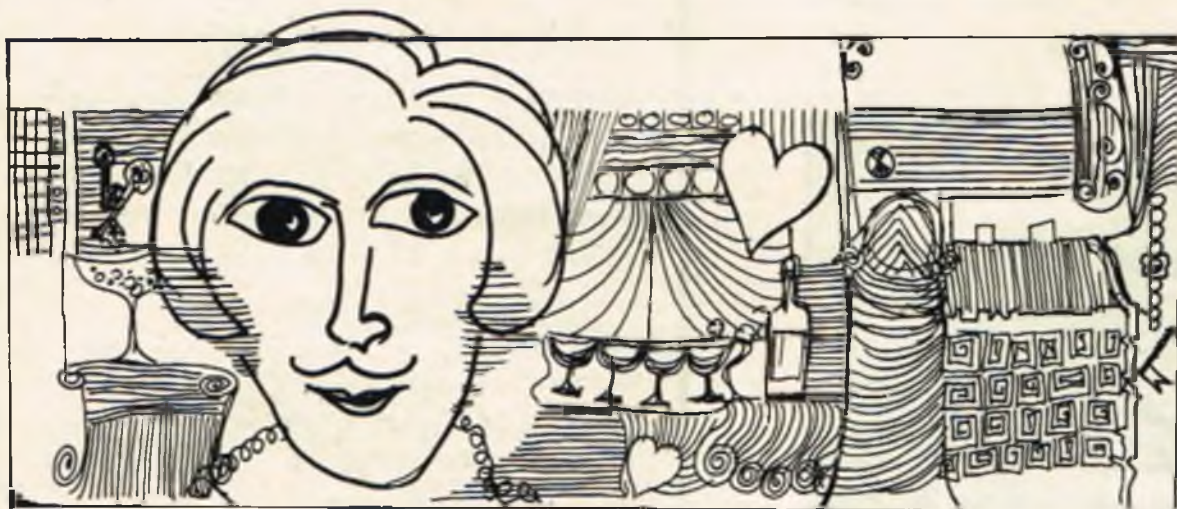
Osobnik jednak nie ustąpił i uśmiechając się złośliwie odpowiedział:

— Żartuje pan, przecież ja jestem pański fryzjer Wasiljew z pułku, w którym pan służył jako kornet.

Skandal przybrał rozmiary nie do opisania. Nidoszły król powędrował za kratki i uznany za przestępcę kryminalnego odesłany został do Rosji.

Jak głosi fama, po odbyciu kary wrócił z powrotem do dawnego stylu życia.

DANUTA IWANOWSKA



wiek niesłuchanie odważny, o błyskawicznej orientacji i pomysłach po prostu niezrównanych, co najlepiej zobrazuje kilka fragmentów jego życia.

### SEKRETARZ ARCHIREJA

W pewien letni poranek w Petersburgu do sklepu z szatami i dewocjonaliami wszedł młody skromnie wyglądający duchowny.

### KUZYN BURBONÓW

W kilka lat później do najelegantszego hotelu w Wenecji zjechał wytworny młody człowiek, który podał się za hrabiego Toulouse de Lautrec, potomka najstarszego rodu francuskiego i bliźkiego krewnego Burbonów. Następnego dnia złożył wizytę księciu Carlosowi de Bourbon, prezydentowi do tronu hiszpańskie-

Nie wiadomo z jakiego powodu konsul francuski udzielił na temat hrabiego Toulouse de Lautreca wyczerpujących informacji ciekawemu dyktatorowi, przedstawiając swego rodaka jako potentata finansowego zaprzyjaźnionego serdecznie z magnacką rodziną Rotszyldów.

Istotnie w parę dni później niecierpliwie oczekiwany hrabia zjawił się w Sofii. Zatrzymał się w najelegan-

## SPRZEDAŻ NA RATY

Na początku może nieco informacji ogólnej o sprzedaży na raty. Instytucja sprzedaży na raty rozpowszechnia się w stosunkach handlowych w XIX i XX w., zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej. Finansowanie tą drogą konsumpcji pewnych dóbr rozszerza poważnie krąg odbiorców, a pośrednio przyczynia się do wzrostu masowej produkcji dóbr określonego rodzaju. Ryzyko sprzedawcy polega tu głównie na tym, że udziela on kredytu nabywcy i wydaje mu jednocześnie przedmiot sprzedaży. Ryzyko nabywcy z kolei polega na tym, że w razie trudności ze spłaceniem rat grozi mu stosowanie rygorów, jakie zwykle sprzedawca sobie zastrzega by zabezpieczyć spłatę kredytu.

W krajach kapitalistycznych sprzedaż ratalna jest pewną formą wyzysku, natomiast w ustroju socjalistycznym — udogodnieniem dla ludzi pracy.

W tym celu Ministerstwo Handlu Wewnętrznego swoim zarządzeniem z dn. 26 października 1970 r. poszerzyło sprzedaż ratalną wprowadzając dogodniejsze warunki kredytowe, a mianowicie: większą ilość rat oraz zmniejszoną wysokość pierwszej wpłaty.

Lista artykułów, które można zakupić, jest długa. Nie sposób przytoczyć całego asortymentu, który udostępnił jest do sprzedaży ratalnej. Ograniczymy się do omówienia niektórych zagadnień.

Rozpoczniemy od żyranta. Nasuwa się pytanie — kto może być poręczycielem.

Przed wszystkim musi to być osoba zameldowana na terenie danego województwa oraz zarabiająca nie mniej niż 1200 zł miesięcznie.

Nie jest potrzebny poręczyciel, jeżeli osoba kupująca na raty posiada książeczkę PKO (z wyjątkiem mieszkaniowej na okaziciela). Wystarczy złożyć ją wraz z oświadczeniem wyrażającym zgodę na ewentualne zajęcie wkładu w przypadku niezwrócenia długu w oznaczonym terminie. Należy dodać, że książeczka nie traci prawa w losowaniu wszelkich premii.

Natomiast nie mogą być poręczycielami:

- osoby, które nie wywiązywały się terminowo z pobranego dla siebie kredytu,
- osoby w okresie poborowym,

- pracownicy sezonowi, w okresie wypowiedzenia i w okresie próbnym,
- renciści oraz osoby zatrudnione na podstawie umów agencyjnych oraz wykonujące pracę nakładczą.

Jeżeli renciści nie mogą być poręczycielami, to czy mogą kupować na raty?

Tak, lecz muszą przedstawić trzech poręczycieli jeżeli kredyt jest większy niż 5000 zł.

A jaka jest w ogóle najwyższa granica udzielanego przez PKO jednorazowego kredytu? Górną granicą są — 6-miesięczne pobory brutto. Miesięczna rata nie może być niższa od 100 zł.

Co można kupować? Wszelkiego rodzaju meble produkcji krajowej, z wyjątkiem mebli w okleinie orzechowej na wysoki połysk. PKO udziela kredytu również na usługi remontowo-budowlane wartości powyżej 3000 zł. Pierwsza wpłata wynosi 10 proc. kosztów, a resztę spłaca się w 36 ratach. Usługi krawieckie, kuśnierskie, stolarskie i tapicerskie, jeżeli wartość wynosi powyżej 1500 zł, remont pojazdów mechanicznych — powyżej 2000 zł, oraz rozmaitych napraw wartości powyżej 1000 zł. Różnego rodzaju odzież: męską, damską, młodzieżową i dziecięcą. Miłośnik jazdy na nartach może zakupić je na raty (w cenie powyżej 500 zł) oraz ekwipunek narciarski o łącznej wartości powyżej 1000 zł. Dla miłośników sportu są do nabycia ratalnego łódzie żaglowe motorowe, silniki do kajaków i łodzi, namioty i wyposażenie do nich, broń myśliwska a także rowery dziecięce. Pierwsza wpłata wynosi 10 proc. wartości towaru, resztę należności można spłacić w 24 ratach.

Osobom, które nabyły przed dniem 12.XII.70 r. na raty artykuły podlegające obniżce cen, zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów w sprawie zmiany relacji cen detalicznych niektórych wyrobów, uzyskują od PKO umorzenie części zadłużenia. Umorzeniem objęte są artykuły trwałego użytku, których ceny obniżono: telewizory produkcji krajowej, radioaparaty, pralki, maszyny do szycia, lodówki itp.

Obliczenie wysokości kwoty podlegającej umorzeniu (stan zadłużenia kredytobiorcy z dn. 13.XII.70) dokonane zostanie od stanu zadłużenia przy zastosowaniu tego samego procentu o jaki obniżona została cena detaliczna artykułu. Rozliczenie z kredytobiorcą nastąpi przez odpowiednie pomniejszenie ostatniej raty lub ostatnich rat.

Na przykład, osoba która zakupiła telewizor w cenie 9500 zł i uzyskała na ten zakup kredyt w wysokości 9100; zostały już realizowane spłaty ratalne w wysokości 6700; na 13 grudnia ub. r. pozostało do spłacenia 2400. Cenę telewizora obniżono z 9500 do 8200, t.j. o 13,68 proc. Również o 13,68 proc. obniżona zostaje kwota pozostająca do spłacenia. W naszym przypadku wynosi to 328 zł.

Wszyscy klienci PKO otrzymają pisemne zawiadomienia o wysokości kwoty podlegającej umorzeniu. W pierwszej kolejności będą zawiadomione osoby, którym spłata zadłużenia kończy się w I kwartale 1971 r.

WIK

## W naszym domu



Znamy dziesiątki sposobów wywabiania plam. Wszystkie — rzekomo są niezawodne i najlepsze. Przepisy zresztą są zwykle rzeczywiście dobre, ale w odniesieniu do ściśle określonej tkaniny, plamy i barwnika materiału. Najczęściej spotykanymi plamami są plamy od jedzenia. A oto kilka sposobów ich wywabiania.

### Plamy z mleka

Mleko ma dwa składniki wywołujące plamy — tłuszcz i kazeinę, a więc:

1. Stare plamy należy wywabiać mydłem i benzyną;
2. Plamy z mleka (z tkanin białych) usuwamy, pocierając miejsce zaplamione tamponem watki umoczoną uprzednio w roztworze alkoholu z wodą (stosunek 1 : 1).



### Plamy z jaj

— zawierające tłuszcz i białko, zazwyczaj schodzą w praniu. Jeśli jednak nie można danej tkaniny prać, to wtedy świeżą plamę wywabiamy benzyną i płuczemy wodą z dodatkiem octu.

### Plamy z czarnej kawy

W tym przypadku należy plamę posmarować gliceryną. Gdy zniknie zmyć ją roztworem tejże gliceryny ze spirytusem.

Dokończenie na str. 14

## Plamy z czekolady

Mieszamy żółtko z alkoholem i nakładamy na plamę. Gdy papka zaschnie należy ostrożnie ją zeskrobać i tkaninę wypłukać w ciepłej wodzie.

## Plamy z piwa

Działamy roztworem alkoholu z wodą (stosunek 1 : 1) i z kilkoma kroplami octu. Żółta pozostałość wywabiamy wodą utlenioną.

## Plamy z owoców

1. Wywabiamy roztworem wody z alkoholem (stosunek 1 : 3). Jeżeli jednak plama pozostanie, trzeba jeszcze raz zmyć ją wodą utlenioną, a następnie wypłukać w wodzie.

2. Plamę zaprać w mleku, najlepiej kwaśnym i splukać w ciepłej wodzie.

3) Zwilżamy plamę kilkakrotnie watką, zanurzoną w roztworze kwasu cytrynowego (stosunek 1 : 8). Następnie starannie płuczemy. Pozostałości plamy można wywabić wodą utlenioną i również wypłukać w wodzie.

Przy wszystkich wyżej wymienionych sposobach należy pamiętać, że plamy wywabiamy natchmiast, gdyż stare i zapuszczone nie dadzą się na ogół unicestwić. A poza tym tkanina wypłamiona i brudna, jakiegokolwiek byłoby jej przeznaczenie, jest zbiornikiem wszelkiego rodzaju bakterii.

MILKA

## Dolegliwości starych ludzi

### CHOROBY KOŚCI I STAWÓW

U ludzi w podeszłym wieku budowa kości ulega zmianom. Delikatna bełczkowa budowa kości ulega zatarciu, zanika warstwa korowa kości. Zmiany te szczególnie wyraźnie występują w kostnych częściach kręgosłupa i w kościach miednicy. Kręgi pod wpływem ciężaru ciała mogą ulegać spłaszczeniu, obserwujemy wówczas obniżenie wzrostu starszyców. Kręgi te uciskają korzonki nerwowe wychodzące pomiędzy nimi z rdzenia kręgowego. Ucisk taki powoduje dotkliwie bóle. Istotą zmian zachodzących w strukturze kości jest zanik substancji podstawowej kości. Przyczyną tych stanów są między innymi zaburzenia przemiany materii, zaburzenia hormonalne, długotrwałe, ciężkie wysiłki fizyczne, niedobory pokarmowe, zwłaszcza niedobór witamin i białka w pożywieniu.

Wczesne rozpoczęcie leczenia tych zaburzeń, zastosowanie odpowiedniej diety, a czasami leczenie ortopedyczne w większości przypadków pozwala na powstrzymanie tempa rozwoju choroby. Wyżej opisanym zmianom kostnym czasami towarzyszy schorzenie zwane zmięknieniem kości. Najogólniej biorąc jest ono powodowane gorszym uwapnieniem kości, zaburzeniami w gospodarce wapniowej. Kości są mniej odporne, podatne na złamania i pęknięcia.

Wspomniane powyżej dolegliwości ze strony korzonków nerwowych mogą być również skutkiem zwyrodniającego zapalenia stawów. Jest to choroba występująca tylko u starych ludzi. Dolegliwości dotyczą szczególnie stawów kolanowych, biodrowych i kręgosłupa lędźwiowego.

Proces zwyrodniający w stawach rozpoczyna się po 50 roku życia, nasila pomiędzy 60 a 70 rokiem życia. Przebieg tej choroby jest bardzo powolny, ciągnie się długie lata. Zmiany anatomiczne w stawach wolno postępują, tak że chorzy nie raz długi czas nie odczuwają dolegliwości. Początkowo występują nieznaczne bóle, przy wstawaniu z łóżka. Po „rozhodzeniu się” mijają, ale przy wstawaniu z krzesła,

czy fotela po dłuższym siedzeniu znowu wracają. Bólom stawów często towarzyszy obrzęk. Czasami zmiany zwyrodnieniowe stawów powodują słyszalne na odległość tarcie podczas ruchu. Chorzy mówią „że im skrzypi” w stawach. Schorzenie to, tak częste u ludzi starych, zazwyczaj nie daje powikłań i nie powoduje konieczności dłuższego leżenia w łóżku.

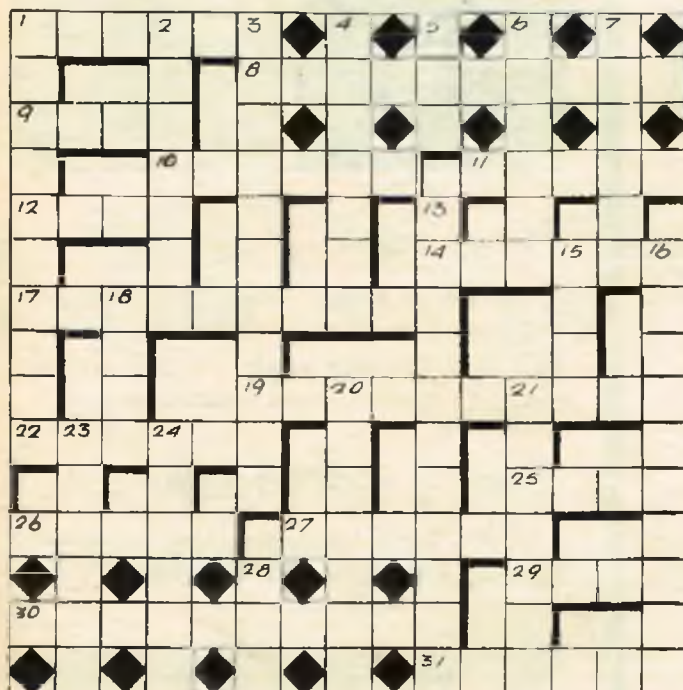
Leczenie jest długotrwałe. Stała opieka lekarska u chorych z zaawansowanym zwyrodnieniem stawów daje duże rezultaty lecznicze. Oprócz zwyrodniającego zapalenia stawów, ludzie starzy podobnie jak i młodzi chorować mogą na góściec pierwotnie przewlekły. Przebieg tej choroby jest znacznie cięższy niż zapalenia zwyrodniającego. Początek jej może być nagły z temperaturą, lub ukryty, powolny. Sprawa ta dotyczy różnych stawów, choć najczęściej umiejscawia się w stawach nadgarstkowych i kolanowych. Z czasem choroba może doprowadzić do zniekształceń stawów, a nieleczona nawet do trwałych uszczywnień stawów i kalectwa. Jednak wcześniej rozpoznany i odpowiednio leczony góściec pierwotnie przewlekły nie jest groźny dla chorego.

Oczywiście omówiliśmy tu tylko niektóre choroby stawów i kości spośród wielu schorzeń reumatycznych występujących w starości.

Pamiętać należy, że przy wszelkich dolegliwościach stawowych, a szczególnie występujących nagle, zasięgać należy porady lekarza. Wczesne rozpoczęcie leczenia daje wielką szansę i zabezpiecza przed groźnym kalectwem.

Na koniec wspomnieć trzeba o jeszcze jednej postaci góścica, choć ta choroba nie dotyczy kości, czy stawów — chodzi tu bowiem o tak zwany reumatyzm mięśniowy. Choroba ta atakuje ścięgna i mięśnie. Chory odczuwa najsilniejsze bóle rano, kiedy wstaje z łóżka. Podczas dnia, gdy rusza się, chodzi, często zmienia pozycję, bóle słabną, lub zupełnie zanikają. Bóle mają charakter wędrujący i obejmują coraz to inne grupy mięśni, mrorz i wilgoć wyraźnie nasilają bóle. Mimo silnych bóli choroba ta nie prowadzi do poważniejszych zmian w organizmie, ani tym bardziej kalectwa. Odpowiednie leczenie, szczególnie fizykoterapia daje bardzo dobre rezultaty.

LEKARZ



## KRZYŻÓWKA 37

POZIOMO: 1) kobieca ozdoba, 8) autor „Starej baśni”, 9) bieg rzeki, 10) punkt widzenia, 11) grecka bogini mądrości, 12) skwar, spiekota, 14) część skoczni narciarskiej, 17) terminator, 19) republika z Taszkientem, 22) miłośnik, wielbiiciel, 25) jednostka natężenia oświetlenia, 26) słowicze śpiewy, 27) twór, 29) falochron portowy, 30) podobne do pomarańczy, 31) roczniki.

PIONOWO: 1) spożycie, 2) beczulka, 3) filia, agentura, 4) stosowana jest przy większych zabiegach operacyjnych, 5) Cyganka z „Chaty za wsią”, 6) hałas, harmider, 7) zaliczka na poczet należności, 13) ozdoba rzeźbiarska nr zaprawie murarskiej, 15) w świecy, 16) mini-górka, 18) sala reprezentacyjna w wyższej uczelni, 20) materiał pędny, 21) i on nie należy z pustego, 23) imię znanego satyryka, 24) miasto w środkowej Hiszpanii, 28) okres w dziejach.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 37”. Do rozlosowania: komplety książek.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: fenomen, portret, ego, rzeźnik, legenda, uwaga, argon, trzosa, antena, krytyk, nawał, prolog, orszak, Ordon, rupia, Kegel, Irawadi, uniform, Eos, reaktor, Tatiana. PIONOWO: fortuna, niestakt, mania, nektar, polano, Rugia, renegat, trawnik, tango, zawód, skłon, Ner, Yma, portier, odprawa, Zagłoba, kolumna, rapier, odpust, amant, kwiat.

# Rozmowy z czytelnikami

## Pani Zofia Z. z Dłużyny Dolnej, pow. Zgorzelec

Nietrudno spostrzec, jak nie-realny jest plan naszej pomocy przy przenoszeniu ludzi do miejscowości, w których działa polskokatolicka parafia i to jedynie ze względów religijnych. Z pewnością z jednej strony byłoby dobrze, gdyby wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego stanowili gdzieś w Polsce jedno wielkie silne skupisko wyznaniowe, lecz z drugiej strony taki układ przekreśliłby misyjność tego Kościoła. Należy sobie uświadomić potrzebę oddziaływania polskokatolickiej ideologii na całą społeczność Polaków wierzących po katolicku, a to jest możliwe tylko w diasporze. Zresztą wyznaniowe getto wypaczyłoby charakter Kościoła, którego fundamentalną zasadą jest uszlachetnianie stosunków międzyludzkich.

Gdy mowa o trudnościach w przyjmowaniu sakramentów św. przez polskokatolików żyjących w diasporze, radzimy kierować się przykładem Chrystusa, Apostołów i pierwszych chrześcijan, którzy w braku chrześcijańskich świątyń modlili się w świątyniach żydowskich, albo w domach prywatnych. Od czasu do czasu można zaprosić do siebie polskokatolickiego księdza, który (za zgodą swojej władzy kościelnej) odprawić może w domu prywatnym nawet Mszę św. W międzyczasie zaś można (i trzeba) korzystać z usług duchowieństwa innych katolickich wyznań pracujących w pobliżu (prawosławnego, rzymskokatolickiego). W sytuacjach wyjątkowych (awaryjnych) należy umieć odróżnić racje zasadnicze od względów ludzkich i wytłumaczyć sobie, że ostatecznie wszystkie wyznania chrześcijańskie zmierzają do jednego celu, mianowicie do zbawienia wiecznego na drodze wskazanej przez Jezusa Chrystusa. Pozdrawiamy.

## Pan Tadeusz Z. ze Zduńskiej Woli

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego nie należy ani do Pol-

skiej Rady Ekumenicznej, ani do Światowej Rady Kościołów. Niezgodna z prawdą jest opinia, że powodów tego faktu należy szukać poza tym Kościołem, jakoby to ekumeniczny ruch nie chciał mieć tego Kościoła wśród siebie. To stanowczo nieprawda. Kościół ten spełnia wszystkie warunki członkostwa instytucji ekumenicznych i chętnie z nimi współpracuje, lecz nie należy do nich, ponieważ sam nie chce, a nie chce z ostrożności, może też i z braku zaufania nie do celów ruchu ekumenicznego, lecz jego metod. Dla wielu działaczy ekumenicznych różnice wyznaniowe są przeżytkiem, a dla innych zaś ekumeniczność wyraża się wyłącznie w udzielaniu pomocy materialnej. Zresztą ruch ekumeniczny jest stosunkowo jeszcze młody, niezbyt skryształizowany, więc z jednej strony potrzeba pobłażliwości, a z drugiej — ostrożności. Pozdrawiamy.

## Pan Jerzy Fuss z Łodzi

Oświadcza Pan stanowczo, że nie ma nic wspólnego ze Stowarzyszeniem Świadców Jehowy, a równocześnie pisze Pan rzeczy zdumiewające — jak „Jehowita”. Cytujemy fragmenty listu, by Czytelnicy osądzili, kim Pan jest: „Bo dopóki nie czytałem Biblii, też chodziłem do kościoła. Lecz gdy ją kupiłem sobie, zrozumiałem jaką fałszywą religię uprawiacie. Głupi i ślepi!... Może nie znacie Biblii albo nie chcecie znać? Jeszcze raz twierdzą, że człowiek duszy nie ma. U Was może i ma — dla pieniędzy!...”

Podobnie, jak Pan, czytali Pismo św. i wyjaśniali w czasach starożytnych ci, o których Ap. Paweł pisał: „Chcą być nauczycielami zakonu, a nie rozu-

mieją należycie ani tego, co mówią, ani tego co twierdzą” (1 Tymot. 1, 7). Ap. Piotr także przestrzegał przed przekręcaniem myśli Pisma św. Zwracał uwagę, że w księgach biblijnych „są pewne rzeczy niezrozumiałe, które ludzie niewykształceni i niezbyt umocnieni przekręcają ku własnej swej zgubie” (2 Piotr 3, 16).

Pismo św. nie jest podręcznikiem teologii, nie wyklada prawd wiary jednoznacznie, jasno, bez niedomówień i systematycznie. Jest ono specjalnym rodzajem lektury, która trzeba umieć czytać, by wyciągnąć właściwe wnioski. Chrześcijaństwo wiedziało o tym od początku i dlatego trzymało się zasady wyłożonej w IV wieku przez św. Cyryla Jerozolimskiego: „Pilnie także się ucz — a to od Kościoła — które są księgi Starego Testamentu, a które Nowego. Te tylko księgi pilnie rozważaj, które także czytamy w Kościele z pełnym zaufaniem”. Sto lat później podobną zasadę sformułował św. Wincenty z Lerynu: „Starajmy się bardzo tego (w wierze) trzymać, w co wierzone wszędzie, zawsze i powszechnie...” A więc nie jakież widzisz tego czy innego czytelnika Biblii może decydować w tłumaczeniu jej treści, lecz opinia Kościoła Jezusa Chrystusa, czyli całego chrześcijaństwa.

A całe chrześcijaństwo z czytania Biblii wyciągnęło inne niż Pan wnioski. Od początku było przekonane, że człowiek posiada duszę nieśmiertelną i że Bogu należy oddawać cześć również społecznie — gromadnie, w miejscu do tego specjalnie przeznaczonym.

W tej rubryce na temat nieśmiertelnej duszy mówiliśmy już wiele razy, a mimo to Pan zmusza nas, byśmy się jeszcze powtarzali. Przypominamy więc, że

Pismo św. o życiu człowieka po śmierci ciała mówi w następujących tekstach: Księga Mądrości 2, 1—23; 2 Machab. 12, 43—46; Mat. 22, 23—32; Mat. 10, 28; Łuk. 16, 22—31; Łuk. 23, 42 n.; Jan 5, 24; 2 Kor. 1—10; Filip. 1, 22—24; Apokal. 6, 9—11. A w najstarszej po Piśmie św. księdze chrześcijańskiej zwanej Didache czytamy: „Dziękuj Ci składamy, Ojczy Świąty, za... wiedzę, wiarę i nieśmiertelność, o której nas pouczyłeś przez Syna Swego Jezusa... Ty, Panie Wszechmogący... dałeś nam duchowy pokarm i napój, a także wieczne życie...”

Chrystus, Apostołowie i pierwsi chrześcijanie wcale nie unikali modlenia się w kościołach „ręką ludzką uczynionych”. Wystarczy tylko dobrze i dokładnie czytać Pismo św. np. Łuk. 2, 46; 4, 16; 19, 47; Dz. Ap. 2, 46; 3, 1; 5, 42; 13, 14; 21, 26. Należy pamiętać, że sam Jezus Chrystus pouczał: „Każdego więc, który mnie wyzna przed ludźmi i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebieszech; a kto by zaparł się mnie przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim...” (Mat. 10, 32 n.). Gdzież jednak można wyznawać Chrystusa przed ludźmi bardziej niż w kościele, czyli w miejscu publicznych zebrań chrześcijan? Gdy Chrystus potępiał żydowskie kościelnictwo, nie zamierzał odrzucać wspólnych modlitw w kościołach, lecz odrzucił przesadną, faryzejską, obłudną zasadę, która mury świątyni stawiała ponad duchowe dobro narodu.

Czy Pan istotnie sądzi, że naukę o nieśmiertelnej duszy i o potrzebie budowania kościołów wymyślił Kościół Polskokatolicki? Jeśli tak, można Panu pogratulować miłego towarzystwa tych, którzy temuż Kościołowi przypisują takie „zbrodnie” jak wymyślenie języka narodowego w liturgii, zniesienie przymusowego celibatu i odrzucenie powszechnej władzy i nieomyślności papieża.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100021 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkleśtodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 53. U-5.

# PIERWSZE ŚLIZGAWKI

## warszawskie

Z niemalym wzruszeniem przyglądamy się często naszej dzieciarni, która korzystając z tęgiego mrozu używa sobie na licznych lodowiskach aż miło.

Przypominamy sobie wówczas własną młodość, gdy po raz pierwszy przypinaliśmy otrzymane na gwiazdkę łyżwy. Co było potem, ile rozbitych nosów, obitych łokci czy kolan, nim naprawdę nauczyliśmy się pierwszych tajników jazdy na łyżwach — ech, lepiej nie wspominać. Ale czy zastanawialiśmy się kiedy to po raz pierwszy Warszawa ujrziała prawdziwą slizgawkę?

Według zachowanych źródeł, pierwsze w Warszawie, a także zapewne i w Polsce, zawody łyżwiarskie odbyły się w roku 1755 za panowania Augusta III. A jak wyglądały — niech powie o tym dawny kronikarz: „...Kiedy to Wisła okryła się lodem, król dla urozmaicenia zabaw zimowych kazał urządzić drogę slizgawkową od Saskiej Kępy do Solca, i polecił także aby młódz dworska odbywała na łyżwach wyścigi, wyznaczając 200 tynfów nagrody temu, kto naprzód dośliznie się do mety oznaczonej chorągwią.

Jakież to było zdziwienie, gdy co dzień prawie wszystkich współzawodników przecięła jedna z panien służących u królowej Marii Józefy. Co dzień zatem otrzymywała nagrodę, co przez tydzień przyniosło jej równe 1000 tynfów. Ta dziewczka dworska zwała się Szarlotka.

Ostatniego dnia tych gonitw na łyżwach, zdarzyło się, iż młody kamerdyner królewski już byłby prawie ubiegł Szarlotkę, ale się potknął, upadł i złamał rękę. Zmartwiła się owa dziewczyna, bo chłopiec młody był a przystojny, a i przez wszystkich lubiany, wiadać też, że afektem do niego płonęła skrycie — przeto oddała mu całą nagrodę za wszystkie wyścigi, chcąc ułożyć jego niedoli. Król jegomość dowiedziawszy się o

tym, wyposażył hojnie Szarlotkę a i owemu kamerdynerowi wyznaczył dożywotnią pensję i był im swatem.”

Natomiast za czasów Króla Stanisła dystyngowane towarzystwo slizgało podobno się na Łazienkowskim stawie. A więc sport łyżwiarski w stolicy ma swoje wcale bogate tradycje. W początkach XIX wieku czynne też były i inne slizgawki — „...Tak na Powązkach, jak pod Marymontem amatorowie odbędą kursa na łyżwach o zakład” — o czym donosiła prasa, a w czasie gdy trwały te zawody łyżwiarskie — „prawie wszystkie łyżwy żelazne w sklepach rozkupiono” — choć cena ich była wtedy dość wysoka.

W czasach nieco późniejszych, bo w roku 1845, słynna była także slizgawka urządzona specjalnie w Izabelinie pod Powązkami — „na tę zabawę przybywają licznie warszawianie, zwłaszcza że w przyległych domkach dostać można różnych posiłków potrawowych i napojowych” — jak pisał o tym ówczesny sprawozdawca. Jednak mimo tych wcale niemłodych tradycji ten dawny „sport” łyżwiarski w stolicy był jedynie rozrywką ludzi zamożnych, którzy mogli sobie pozwolić na zakup drogiego sprzętu, wysokie opłaty wstępu na „lodowiska” czy opłacenie nauczycieli jazdy na łyżwach.

Slizgawka na Wiśle, od strony Pragi — ryc. z 1873 r.



Ale istnieli także w tych latach ludzie światli, którzy widzieli w upowszechnieniu sportu łyżwiarskiego cechy jak najbardziej konieczne dla rozwoju fizycznego naszej młodzieży. Oto wcale mądry głos kronikarza „Tygodnika Ilustrowanego” z drugiej połowy XIX wieku na temat organizacji powszechnych slizgawek. „...Tym, którzy dbają o fizyczne zdrowie najmłodszych, karnawał podsuwa wyborną sposobność, a mianowicie slizgawkę Higienię tej miłej i pożytecznej rozrywki nalezalecać się jej nie mogą. Ruch jaki daje slizgawka ma niepospolite znaczenie w rozwoju młodego organizmu, a świeże powietrze jest pod tym względem czynnikiem wprost nieocenionym. Slizgawka nadto wyrabia zręczność, odwagę i siłę — nabytki bardzo cenne, za którymi idzie w trop pewność siebie”.

Lecz znaleźli się także i przeciwnicy slizgawki — motywując to następująco — „...co niektórzy pedagogowie potępiają mianowicie slizganie się dla popisu! Popis taki łechce szkodliwie lichą ambicję, śmiałość zamienia w beczelność, a chęćta górowania prowadzi najczęściej do karkołomnych i niebezpiecznych dla życia sztuczek” (gdyby ów przeciwnik slizgawki przewidział do jakich karkołomnych wycieczek dojdzie sport łyżwiarski —

zapewne nie pisałby w ten sposób KS). Jednak mimo tych nielicznych wprawdzie sprzeciwów, w drugiej połowie XIX wieku następuje szybki rozwój sportu łyżwiarskiego w Warszawie. Sprawili to m.in. potaniecie sprzętu i oczywiście urządzenie zimą przez władze miejskie jak i licznych obrotnych przedsiębiorców ogólnie dostępnych slizgawek. Faktem jest jednak, że np. w Łazienkach czy Dolinie Szwajcarskiej slizgało się raczej tzw. doborowe towarzystwo stolicy — istniały tam specjalnie wybudowane pawilony, szatnie, pomieszczenie dla orkiestry i temu podobne urządzenia, gdzie można było wypocząć, coś zjeść i oczywiście wypić. Ale obok tych snobistycznych slizgawek istniały także Dynasy, Koszykowy pierniczek, czy młodzieżowe slizgawki w Ogrodzie Saskim, na Foksal, czy też lodowiska urządzone po prostu na korycie zamrzniętej Wisły. Oczyszczano tam ze śniegu na płyciźnie spory prostokąt, ustawiano bariery, drewnianą budę służącą za szatnię i slizgawka była gotowa. Wątpię czy dziś władze miejskie pozwoliłyby na urządzenie podobnego lodowiska — bo i zimy dziś ponoć łagodniejsze i mamy także przepisy bhp.

Opracował KS

Slizgawka na stawie Łazienkowskim — ryc. z końca XIX w.

Warszawskie lodowisko na Wiśle — ryc. z 1867 r.

